

*Dziękuję Ci Panie za ten przepych piękna
w całej przyrodzie hojnie rozrzucony
za pory roku
swą odrębnością mądrze zaznaczone*

Zbigniew Majewski swoje życie mocno związał z naszymi Kresami. Stąd jego sentyment do tamtych ziem i do poezji rosyjskiej. To zadziwiający, ale w wierszu pt. „Z Achmatowej I”, jakby odnalazł poeta klucz do swojej biografii. Oto fragmenty:

*w zdumieniu oglądałem jak legły
w grzyby me marzenia
jak nie pasują do wszystkiego
jak jestem obcy inny –*

*– wszystko zabrała wojna
tak absolutnie wszystko
co człowiekowi jest niezbędne do istnienia*

W tym cyklu są wiersze poświęcone Achmatowej, Błokowi, Cwietajewej, Mandelsztamowi i Jesieninowi. A oto uzasadnienie takiego właśnie wyboru: „bliscy mi tragiczni / zagubieni”.

W tej myślącej poezji często pada pytanie: kim jest człowiek?

I zazwyczaj gorzkie bywają odpowiedzi: jak chce Wołoszyn „bakterią gnijną powszechnego gnicia” czy taka konstatacja „straszliwe jest osamotnienie ludzkiego gatunku”. I jeszcze okrutny i barbarzyński XX wiek wyraziście „opisał” poeta w wierszu pt. „Apokalipsa”. Także w utworze „Rzeszów lata 40-te”, w którym z przerażającym realizmem pokazał obraz Zagłady.

Głębokim sensem sztuki i jej niezbywalności w naszym życiu jest to, że zawsze dąży ona do przezwyciężenia ciemności. Tego mroku, który jest w nas i poza nami. Oto fragmenty z tytułowego wiersza zbioru pt. „Znaki przemijania”:

*że życie ludzkie jest nie tylko
nic nie znaczącym epizodem
że trzeba tylko umieć żyć
jak podpowiada intuicja*

*nie żądamy wiele
niech ci wystarczy to co masz
piękno jest wszędzie – szukaj je*

I jeszcze to zakończenie wiersza: „bądź”.

Książkę zamyka kilka wierszy poświęconych Czesławowi Miłoszowi. Autor „Znaków przemijania” podziela ideę „Drugiej przestrzeni”, tytułu ostatniej książki Miłosza. Wiersz bez tytułu Zbigniewa Majewskiego ma takie zakończenie: „Jak ta ogromna przestrzeń wywabienia / która istnieje czeka trwa”. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na dwa czyste, krystaliczne liryki. Są to „Istnienie” i wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: „z podróży do nikąd”.

„Znaki przemijania” Zbigniewa Majewskiego przypominają pole bitwy, na którym toczy się walka dobra ze złem. W takim kontekście wypada mi na zakończenie przytoczyć fragment jednego z najpiękniejszych wierszy zbioru, pt. „Tęcza”:

*– jak tęcza
pieczęć Boga nadziei obietnica
na znak istnienia sensu
mimo wszystko*

*w bezkresach Wieczności
to odwieczne światelko Miłości*

ZBIGNIEW JERZYNA

Zbigniew Majewski, „Znaki przemijania”. Posłowie: Marek Wawrzkiwicz. Wydawnictwo PATI, Warszawa 2009, s. 108.

Artysta, malarz i mędrzec

Stanisław Rodziński to jeden z czołowych malarzy polskich. Liczący dzisiaj siedemdziesiąt lat artysta służy polskiej kulturze nie tylko malując obrazy, ale wiele publikując. Dał się poznać w pracy nauczycielskiej. Uczył malarstwa w szkołach średnich i wyższych. W latach 1996-2002 był rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jest członkiem rzeczywistym PAN.

Jego najnowsza książka „Dzieła-czasy-ludzie” to antologia publikacji eseistycznej. W tytule zawarty jest sens rozważań Stanisława Rodzińskiego o sztuce, o zmieniających się czasach, a przede wszystkim o artystach, którzy – jak pisze autor – nie tylko dają życie swym dziełom, ale inspirują swą pracą innych. O kim pisze? Oto ich nazwiska: Kamil Krcha, Waław Taranczewski, Józef Czapski, Stanisław Frenkiel, Zbigniew Karpiński, Jacek Sienicki, Jan Ekiert, Aniela Sznajder, Jan Rzehak, Leszek Misiak, Paweł Taranczewski, Jerzy Skąpski, Jerzy Świącieński, Marek Roztworowski.

Na czele tej plejady ludzi sztuki Rodziński stawia autora „Pejzażu z Zawala”, „Włoskich cmentarzy” i niedokończonego „Ecce Homo” czyli Adama Chmielowskiego, świętego brata Alberta. Rodziński wierzy, że wszyscy ci artyści znaleźliby wspólny język.

W prywatnej historii sztuki Stanisława Rodzińskiego jest wiele miejsca na refleksje metafizyczne i egzystencjalne. Jest też myślicielem politycznym. Słowem – artysta malarz i mędrzec, erudyta. Rzadki przykład autentycznego, bezinteresownego zaangażowania w budowanie i kształtowanie artystycznego profilu Polski dzisiejszej. Polski naszej. Podobno kochanej...

Wiele tekstów Rodzińskiego jest głęboko religijnych. Autor w malarstwie widzi Boga jako stwórcę światła i kolorów. W swoich esejach, które są zarazem mini-wykładami, uczy czytelnika, jak patrzeć na malarstwo, aby dostrzec w nim najcenniejsze walory.

Rodziński wielokrotnie powołuje się na Adama Chmielowskiego. Pisząc o nim usiłuje sportretować człowieka jako artystę-malarza. Trudne to bardzo, gdyż ludzie sztuki posługują się kontrastami, od euforii po czarny pesymizm. W jednym z listów Chmielowski wyznawał: „W ogóle jest to psie rzemiosło, to malowanie i cała służba u sztuki. Przez cały dzień męczyć się trzeba nad obrazem, a wieczór ani jednej godziny wesolej, ani jednej myśli, tylko ciągłe kolory i linie. Ja od czasu jak maluję, tom ciągle zajęty albo zmartwiony. Książek nie czytam, a próżnować też nie mogę, bo ciągnie mnie do obrazów, choćby warto było co innego robić. Najgorsze jest to, że jak ktoś raz zaczął, to musi robić, a za dobrą figurę diabłu by duszę sprzedał”.

Jak się później okazało brat Albert skutecznie walczył z diabłami biedy... W bardzo ważnym eseju „Gdy myślę Ecce Homo” Rodziński ze spokojem Mędrca do głębi przekonanego o swoich racjach, ale nie narzucających ich nikomu. Jest źle – twierdzi artysta, jeśli ludziom sztuka jest niepotrzebna, a chyba jeszcze gorzej, gdy artyści zbyt pewni siebie nie myślą o swej obecności wśród ludzi i o obecności wśród ludzi tego, co robią. Niepokoi się niektórymi „wydarzeniami” w sztuce najnowszej. Sprzeciwia się skandalizującym demonstracjom czy wręcz prowokacjom. Są one dowodem doraźnych ekstremizmów i modnego gnojenia wszystkiego, co od wieków było i jest ważne oraz szanowane.

Rodziński pisze: „Mój niepokój budzi fakt, że większość tych zjawisk i wydarzeń to w istocie nudne i kłamliwe działania, do reszty odpychające ludzi od sztuki. W ten sposób zamiast szukać w sztuce pytań i odpowiedzi, zamiast odnajdywać w niej radość lub niepokój, choćby część prawdy o sobie i czasach, tak zwany przeciętny człowiek postrzega sztukę jako zupełnie obcą sobie grę, w której tyleż bzdury i szyderstwa, ileż w porządnej telewizyjnej audycji czy w brukowym piśmie”.

EMIL BIELA

Stanisław Rodziński, „Dzieła-czasy-ludzie”. Wydawnictwo Salwator, Kraków 2007, s. 218.

Antologia poezji wietnamskiej

Polskie zmiany społeczne, polityczne i ustrojowe 1989 roku spowodowały otwarcie Polski na świat i napływ ludności innych narodów. Głównie przybywali mieszkańcy Afryki i Azji. Znaleźli się wśród nich Wietnamczycy. Choć w Polsce pierwsi Wietnamczycy pojawili się tuż po zakończeniu II wojny światowej, to nie była to jakaś szczególnie liczna migracja. Pierwszymi byli studenci pobierający naukę na polskich uczelniach.

Dziś Polska jest dziś trzecim, po Francji i Niemczech, centrum migracji wietnamskiej w Europie. Choć większość traktuje Polskę jako kraj tranzytowy, jednak sporo z nich w Polsce pozostaje. Wietnamczyków jest w Polsce więcej aniżeli lemków, bojków, tatarów, starobrzędowców razem wziętych.

Świat polskich Wietnamczyków raczej się izoluje od społeczności polskiej. Asymiluje się wolno. Przybywszy z Azji są jednak dobrze zorganizowani, mają swoje organizacje polityczne, stowarzyszenia, gazety, uruchomili szkoły, przedszkola, przymierzają się do budowy swojej pagody, choć wielu z nich przeszło na katolicyzm. Szybszej asymilacji podlegają Wietnamczycy wykształceni – absolwenci i studenci polskich szkół tworzący w swoich środowiskach elitę kulturalno-społeczną. Przebywają w Polsce najdłużej, znają polski język i polskie realia, posiadają polskie obywatelstwo lub kartę stałego pobytu w naszym kraju oraz są na ogół dobrze zintegrowani z polskim społeczeństwem.

Nowe miejsce życia i pracy spowodowało to, że pojawiło się zapotrzebowanie na kulturę narodu znaną Mekongu. W Warszawie działa kilka zespołów muzycznych i szkoły tradycyjnego tańca wietnamskiego. Aktywny jest Klub Kobiet Wietnamskich. Odbywają się wybory Miss Wspólnoty Wietnamskiej. Działa Klub Poetów Wietnamskich.

Właśnie ten *exodus* kultury wietnamskiej spowodował, że pojawiło się wielu poetów, którzy chcieli nie tylko publikować swoje utwory poetyckie, ale zapragnęli pokazać w nowej ojczyźnie swoich wielkich poetów, których w Wietnamie „szanuje się jako natchnionych przewodników, a także uniwersalnych intelektualistów w służbie narodu i państwa”.

Lam Quang My, wietnamski poeta, fizyk z wykształcenia, pracownik naukowy polskich uczelni podjął się wręcz karkołomnego zada-

(Dokończenie na stronie 20)